PRZYJACIEL
DZIECI I MŁODZIEŻY.

„Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,“ pismo obrazkowe, wychodzi co tydzień w Chełmnie nad Wisłą. Przedpłata ćwierćroczna wynosi na pocztach 6 sgr. 3 fen. Oznaczony „Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,“ w dopełniającym dodatku do Cennika Gazet na r. 1869 na 8 str. na dole, po niemiecku („Veränderungen während des Druckes“) zawierającym zmiany podczas druku Cennika. Na to się trzeba odwołać przy zapisywaniu, gdyby gdzie nie chcieli zapisać. Listy dochodzą pod adresem: Do Redakcyi Przyjaciela Dzieci i Młodzieży, Chełmno (Culm), a przyjmują się tylko frankowane.

Nr. 20. Chełmno, dnia 15 Maja 1869. **Rok I.**

Kojata.

Był pewnego czasu król, nazwiskiem Kojata, który miał brodę aż do kolan, a był królem potężnym; posiadał bogactw, co nie miara; pałace jego błyszczały od srebra i złota, jednak czuł się nieszczęśliwym, bo mu Pan Bóg nie dał potomstwa.

Zdarzyło się raz, że Kojata postanowił objeżdżać kraje swoje; pożegnawszy się tedy z królową, puścił się w podróż, i po roku dopiero, zaczął z powrotem zmierzać ku domowi.

Pewnego dnia, upał był nieznośny, zdawało się, że żywy ogień pada z nieba na ziemię; rozkazał więc król swoim dworzanom rozbić namioty, i pod niemi chciał czekać za wieczornym chłodem.

Wtém mu się pić zachciało; a nigdzie kropli wody znaleźć nie było można.

Spragniony i zniecierpliwiony Kojata, wsiadł sam na konia i szukał zdroju w okolicy. Ledwie co kilka staj ujechał, postrzegł studzienkę pełną kryształowéj wody. Na wierzchu pływał puhar złoty. Kojata sięgnął co tchu po niego, ale o cuda! ilekroć razy miał go już, już uchwycić, zawsze mu się puhar wymknął z pod ręki; plusnął jak rybka, zanurzył się pod wodę, znowu wypłynął i znowu zniknął.

„Nie dam ja z siebie żartować!“ pomyślał król Kojata, położył się jak długi przed studnią, przytknął usta do wody i pił sobie po prostu, nie zważając na to, że długa jego broda, zanurzyła się w studni!

Napiwszy się do woli, chce wstawać; a tu oto nie można, bo go ktoś w wodzie silnie trzyma za brodę.

„Kto tam? Puszczaj!“ wrzasnął król obrażony, ale miasto odpowiedzieć, pokazała się tylko twarz straszliwa z pod wody! Dwoje zielonych ócz tkwiło głęboko w głowie; w brodzie królewskiéj topiły się dwie orle szpony; a usta wykrzywione śmiechem szyderskim, przemówiły chrapliwie te słowa: „Daremnie wydzierasz mi się królu! Nie puszczę ja ciebie pierwéj, póki mi nie przysiężesz, że dostanę to z twego domu, o czém ty wcale nie wiesz.“

Król Kojata pomyślał sobie: „Nie może to być rzecz wielkiéj wagi, kiedy o niéj nie wiem! i przyrzekł ją poczwarze!“

W téj chwili uczuł się wolnym i usłyszał te słowa: „Jeżeli złamiesz przysięgę, biada ci, biada!“

Potém podniósł się z ziemi, otrząsnął brodę z wody, jak kaczka, kiedy się zanurzy i strzepie; wsiadł na koń i ruszył daléj.

Nie pamiętam, jak tam długo jeszcze podróżował; ale, gdy dojeżdżał do stołecznego swego miasta, wyszedł lud cały naprzeciw niemu z okrzykami radości. Na progu pałacowym, przywitała go piękna królowa, trzymając małe dziecię na ręku.

Kojata zbladł jak czecheł śmiertelny, zwiesił głowę na piersi i wyrzekł smętnym głosem: „Więc to dziecię moje, o którém nie wiedziałem.“

I dwie duże łzy spłynęły na siwą jego brodę, a lud cały zdumiał się niepomału; ale nikt nie śmiał pytać się o przyczynę smutku. Nikt téż nie dociekł tajemnicy króla, chociaż wszyscy widzieli, że ma jakiegoś robaka w sercu, który go toczy i gryzie. Dni mu schodziły na niepokoju; nocą sen mu z powiek uciekał.

Tak minęło miesięcy i lat nie mało. Królewicz tymczasem wyrósł już nad chłopca, i był najpiękniejszym z młodzieży; a król Kojata zapomniał zupełnie o owém zdarzeniu przy studni. Ale był ktoś, co lepiéj o tém pamiętał!

Zdarzyło się, że królewicz wyjechał pewnego dnia na polowanie! Ścigając ranionego zwierza, oddalił się od reszty myśliwych. Był sam w miejscu najdzikszém; w około niego drzewa rosochate i cisza głęboka! Na raz coś mu nad głową między liściem szeleścić poczęło, i wnet ukazał się pomiędzy gałęziami jakiś staruszek dziwaczny i złazł na ziemię; broda jego i oczy zapadłe, były zielone!

„Witam cię, królewiczu Milanie, rzekł dziadek, dosyć długo czekałem na ciebie; przecieś mię wreście nawiedził!“

„„Kto ty, starcze?“ “ zapytał się królewicz. „O tém, potem! Teraz słuchaj, co ci powiem. Pozdrów odemnie twego ojca, króla Kojatę i przypomnij mu o długu, który już dawno miał mi być wypłacony! Wkrótce się znowu zobaczymy!“

To mówiąc, zniknął dziwaczny staruszek, a królewicz zdumiony wrócił do domu, i opowiedział ojcu całe to zdarzenie. Król Kojata, słysząc o starcu z zielonemi oczyma, pobladł jak czecheł śmiertelny i zawołał boleśnie: „O biada ci, biada! synu mój ukochany, królewiczu Milanie! Wkrótce trzeba nam się będzie rozłączyć!“ Tutaj odkrył ze łzami okropną swoję tajemnicę i przysięgę, którą wykonał przed laty!

„„Nie płacz mój ojcze!“ “ rzekł wesoło królewicz, „„nie taki djabeł czarny, jak go zwykle malują! Każ mi okulbaczyć cisaka mojego, a dam ja sobie radę na świecie. Gdybym jednak po roku, po siedmiu tygodnich i po siedmiu dniach nie powrócił, to mnie już na téj ziemi nie zobaczysz!“ “

Przygotowano wnet wszystko do odjazdu Milana. Król ojciec dał mu złote strzemiona, miecz stalowy i błogosławieństwo swoje; królowa matka zawiesiła mu na szyi krzyż złoty, i przeżegnała po trzykroć. Królewicz Milan puścił się wreszcie w podróż.

Ciekawi pewno jesteście, jak mu się w owéj podróży powodzi? Oto jechał bez ustanku, jeden dzień, drugi i trzeci; a gdy słońce po czwarty raz za góry się spuściło, stanął nad przestronném jeziorem. Powierzchnia jego, jak szyba wygładzona, pod strych równała się z brzegami: zdało się, że lada wietrzyk przechluśnie bałwanem na ziemię; ale wietrzyk nawet nie śmiał zamącić przezroczystéj wody, w któréj się przeglądało nadbrzeżne sitowie i kilka chmurek wieczornych. Królewicz Milan nadjechał bliżéj; i dla czegoż to z takiém podziwieniem spogląda przed siebie? Oto trzydzieści szarych kaczek pływa i kąpie się w jeziorze, a nad brzegiem leży trzydzieści koszul białych, jak mleko! Milan zsiadł z konia, przyczołgał się między trawą i krzakami, wziął jednę koszulkę, i czekał, co się daléj stanie.

Kaczki tymczasem nurzają się i strzepują skrzydełkami, igrają z falami i kąpią się do woli, a potem dwadzieścia i dziewięć wypłynęło na brzeg, skłoniło się ku ziemi i wszystkie zamieniły się w przecudne dziewice, wszystkie wdziały na siebie koszulki i znikły! Tylko trzydziesta została na wodzie; krąży ona, żałośnie wyrzekając, nad brzegiem; wyciąga szyjkę do góry, wzlatuje i spada, aż jéj się Milanowi żal zrobiło! Wyszedł więc z ukrycia na widok, a kaczka ozwała się do niego ludzkim głosem: „Królewiczu Milanie, oddaj mi moją koszulę, a nie pożałujesz tego!“

Wysłuchał Milan téj prośby i położył koszulę na trawie! W téj chwili stawa przed nim dziewica tak piękna, jakiéj dziś nie masz pod słońcem, ani w powieściach, ani w gadkach cudownych!

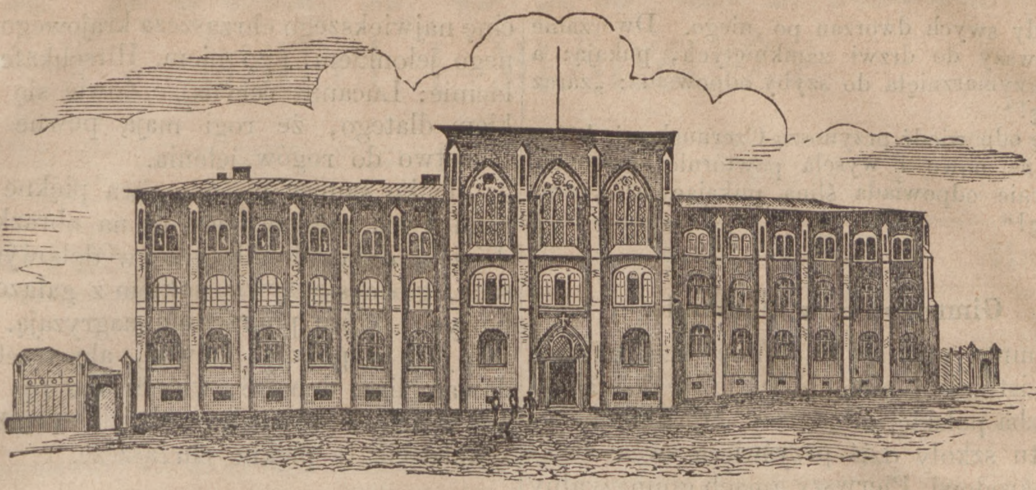
Zarumieniona, podała mu rękę i rzekła: „Dzięki ci, królewiczu Milanie, żeś mojéj prośby wysłuchał. Nie pożałujesz tego, powtarzam, bo ja jestem córką czarnoksiężnika *Czernucha*, imię moje *Welena*. Jest nas sióstr trzydzieści; a ojciec nasz panuje w królestwie podziemném, nad tysiącami zamków i pałaców przepysznych. Od dawna oczekuje już ciebie i gniewa się, że tak długo nie przybywasz! Ale bądź spokojny, królewiczu, i słuchaj mojéj rady. Skoro staniesz przed ojcem Czernuchem, królem krajów podziemnych, padnij na kolana i czołgaj się ku niemu. Chociażby zgrzytał zębami, i tupał nogą o ziemię, nie zważaj na to królewiczu! a teraz za mną, hop! hop! hop!“ To rzekłszy, tupnęła nóżką, i wraz z Milanem przepadła się w ziemię!

W królestwie podziemném stał pałac zbudowany z węgli pałających i oświecał ciemnicę, jak słońce oświeca ziemię naszę. Był to pałac czarnoksiężnika Czernucha. Królewicz Milan śmiało wszedł do niego.

Czernuch siedział na tronie ognistym: czoło zdobiła mu świetna korona, a oczy iskrzyły się jak dwa szmaragdy zielone; skoro go Milan zobaczył, upadł na kolana i czołgał się ku niemu.

Czarnoksiężnik tupnął nogami i zawył, aż podwaliny pałacu zadrżały! ale królewicz, pamiętny słów Weleny, czołgał się coraz bliżéj, złożywszy ręce na piersiach. „Wygrałeś hultaju przyprowadzając mnie twoją postawą do śmiechu,“ zawołał Czernuch i zaśmiał się serdecznie, „inaczéj byłbyś zginął niemylnie; a więc zgoda między nami; za opieszałość jednak twoję w przybyciu, wykonasz mi trzy zadane roboty! Najprzód wybudujesz nocy dzisiejszéj pałac z marmuru; okna w ścianach mają być kryształowe, a dach złoty. Jeżeli mi taki pałac wystawisz, to dobrze, a nie, to się pożegnaj z twoją głową!“

Czarnoksiężnik skinął ręką, dwóch służących przyskoczyło, wzięło Milana pod ręce i wprowadzono go do przepysznego pokoju, w którym stało łóżko dlań przygotowane; na próżno jednak nęciło go miękkim puchem do siebie; on zdrów jak ryba, a jutro ma umrzeć; więc pewno ostatniéj nocy przed śmiercią nie zaśnie! Smutnemi myślami zajęty siedział Milan przy oknie. W tem nadleciała mała pszczółka i brzęcząc skrzydełkami po szybach, wołała bez ustanku: „Wpuść mnie! wpuść mnie!“ Milan otworzył okno, a pszczółka zamieniła się w téj chwili w piękną Welenę i rzekła: „Witam cię, królewiczu! ale, czemuż to tak smutno!“



Gimnazyum w Chelmnie.

„„Jutro mam umrzeć, z ręki twego ojca,“ “ odpowiedział zimno królewicz.

„Nie umrzesz, przysięgam! Jutro przed świtem stanie pałac gotowy; a ty chodź z siekierą do koła, jak gdybyś coś jeszcze poprawiał!“

I tak się też stało. Przed wschodem chodził już Milan z siekierą koło przepysznego pałacu, jakby coś jeszcze poprawiał!

Sam Czernuch zdumiał sie nad pięknością budowy. „Doskonały z ciebie cieśla,“ mówił do Milana, pewnieś się piorunem zwijał téj nocy. Na tém się jednak nie skończy, mój bracie! Mam ja w domu trzydzieści córek. Jutro staną wszystkie przed tobą w rzędzie, a powiesz mi, która z nich najmłodsza Welena. Trzy razy wolno ci każdą obejrzeć. Jeźli zgadniesz, to dobrze; jeżeli nie, to się pożegnasz z twoją głową!“

Milan rozśmiał się w duszy, powrócił do swego pokoju i myślał sobie: „Teraz, toś mi się na tęgi koncept wysadził, panie Czernuchu! Jabym nie miał mojéj Weleny poznać? . . . hm! hm!“

„Któż wie, czybyś ją poznał, bez mojéj pomocy?“ rzekła pszczółka wlatując znowu do pokoju. Jest nas sióstr trzydzieści, a wszystkieśmy sobie podobne, jak dwie krople wody! Lecz słuchaj! Na mojém czole, usiędzie muszka i po tem mnie poznasz. Bywaj zdrów, królewiczu!“

Nazajutrz, zawołano Milana; trzydzieści dziewic w bieli, stało już rzędem ze spuszczonemi ku ziemi oczyma. Czernuch siedział na stronie, złośliwie się uśmiechając; a królewicz, przeszedłszy raz rząd cały, zbladł, bo muszki na żadném czole nie było. Powolniejszym krokiem przeszedł drugi raz i zaczerwienił się, bo muszki na żadném czole nie było!

Szmer głuchy i ciche śmiechy rozległy się do koła; wtem usiadła maleńka, jak maczek, muszka, na skroni, żywym ogniem płonącéj. Co tchu schwycił Milan dziewicę za rękę i zawołał: „To jest Welena, najmłodsza twoja córka!“

„„Hm, hm! tu mi jakaś baba bróździ,“ “ rzekł Czernuch zagniewany, „„bo gdzie djabeł nie może, tam babę pośle! Ale baby mają długie włosy, a krótki rozum! Złapię ja ciebie, ptaszku, poczekaj! Za trzy godziny staniesz znowu przedemną; wtedy zapalę słomkę; a pierwéj nim się do końca dotli, masz uszyć parę bótów. Jeżeli je uszyjesz, to ci powiem: „tęgi szewc z ciebie!“ a jak nie, to się inaczéj rozmówimy!“ “

Powróciwszy do swego pokoju, chodził Milan szerokim krokiem i marszczył czoło, aż mu się brwi ze sobą stykały.

„Ja syn królewski, mam bóty szyć! . . . Nie, nigdy! nigdy tak rodu mojego nie splamię!“ Kiedy to Milan do siebie przemawiał, wleciała piękna Welena przez okno: „„Więc cóż myślisz robić?“ “ zapytała go z niespokojnością.

„Umrzeć wolę, z ręki tego łotra; a szyć bótów nie będę!“ „„Nie, mój miły, ty umrzeć nie możesz, bo i jabym wtedy umarła,“ “ rzekła Welena. „Albo więc przełam twój upór, albo się ratuj ucieczką!“

To mówiąc plunęła na okno, a ślina przymarzła do szyby. Poczem wyprowadziła Milana z pokoju, zatrzasła drzwi na rygle, i przybywszy na miejsce, kędy się w ziemię zapadli, wyrzekła: hop! hop! i znów przed niemi było przestronne jezioro z kwiecistemi brzegami, na których pasł się jeszcze cisak królewicza. Ledwo zoczył pana swego, zarżał zadośnie, przyklęknął do wsiadania i wnet popędził z Milanem i Weleną na wyskok.

Tymczasam Czernuch czeka i czeka na królewicza, a jego jak nie masz, tak nie masz! Wy-

sela tedy swych dworzan po niego. Dworzanie przybywszy do drzwi zamkniętych, pukają; a ślina przymarznięta do szyby odpowiada: „zaraz przyjdę!“

Tę odpowiedź przynoszą Czernuchowi, który czeka na nowo i wysela powtórnie służących. Powtórnie odpowiada ślina pukającym: „zaraz przyjdę!“ (Koniec następuje.)

Gimnazyum w Chełmnie.

Gimnazyum w Chełmnie już przeszło 30 lat istnieje i niemała tu już wykształciła się liczba polskiéj młodzieży, która ukończywszy tu szkoły dziś przyświeca swém światłem narodowi. Pierwszy gmach gimnazyalny był dość ciasny i niewygodny, przeto głównie za staraniem zacnego dyrektora p. Łożyńskiego zbudowano nowy przybytek nauk r. 1866, wznoszący się niedaleko klasztoru Córek Miłosierdzia. Jestto gmach piękny i okazały, ozdoba miasta Chełmna. Pokoje szkolne jasne, obszerne i wygodne. U góry sala, aulą zwana, i kaplica. Obok wznosi się kościół gimnazyalny, pofranciszkański.

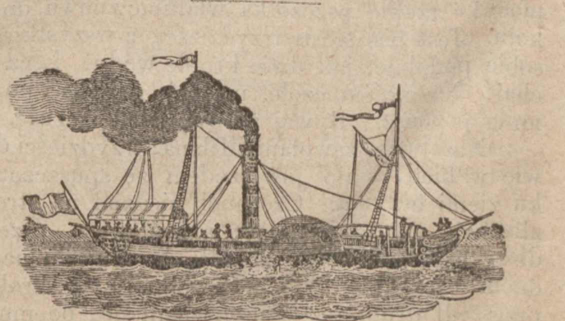
Uczęszcza do gimnazyum w Chełmnie około 500 uczni, z tych większa część Polaków. —



Jelonek.

W przeszłym numerze Prz. Dzieci i Mł. podaliśmy krótki obrazek i opis największego chrząszcza na świecie, dziś umieszczamy rycinę największego chrząszcza krajowego, zwanego jelonkiem (po niem. Hirschkäfer, po łacinie: Lucanus cervus). Zowie się jelonkiem dlatego, że rogi mają pewne podobieństwo do rogów jelenia.

Tylko samiec posiada dwa piękne rogi, samica ich nie ma, jak to na obrazku widzicie. Żyją jelonki tylko w dębowych lasach, gdzie się żywią sokiem z gałązek dębowych, które poprzednio nagryzają. Można je i w pokoju chować, ale trzeba im dawać liści dębowe, winne albo też miód. W lasach dębowych szukajcie uważnie a znajdziecie te piękne chrząszcze.



Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Chełmnie. Druk H. F. Boeniga w Gdańsku.